

MYŚLIWY

MIESIĘCZNIK

ROK II

POZNAŃ, GRUDZIEŃ 1938

NR 12

WYDRA

Względna rzadkość tego zwierzęcia, zwłaszcza tu na zachodzie, nocny tryb życia i ścisła zależność od obecności wód rybnych sprawiają, że przeciętny myśliwy rzadko spotyka się z wydrą. Wielu z nas przez całe swe życie myśliwskie nie widziało w ogóle wydry w naturze. Więcej znamy ją ze zwierzyńca, a najczęściej tylko z pięknych kołnierzy męskich. Może tedy nie od rzeczy będzie teraz, kiedy zbliża się najlepsza pora do polowania na wydry, dać szkic łowiecki wydry i zilustrować go opisem kilku spotkań. Z racji swej specjalności miałem z wydrami dość wiele do czynienia, niejedno spotkanie i szereg ubitych sztuk na swym myśliwskim koncie.

Piękne to i ciekawe zwierzę należy do rodziny łasicowatych jako największy nasz, pośród nich, gatunek. Dorosłe mierzy z ogonem do 1,30, a nawet do 1,50 m długości i osiąga znaczną wagę, bo od 8—13 kg. Budowa bardzo muskularna, kościasta i wskutek tego wysoki ciężar gatunkowy, który nas uderzy z miejsca, gdy spróbujemy wziąć ubitą wydrę w rękę. Wskutek tego też ubita wydra natychmiast tonie w wodzie i nie liczymy na to, że po zabiciu będzie pływała na wodzie jak kaczka, bo się srogo zawiedzimy... Całe ciało, jako też i szkielet, jest lekko spłaszczony grzbieto-brzusnie, nóżki krótkie lecz mocne, palce, zwłaszcza przednie, opatrzone ostrymi pazurami oraz błonami pływными, które znowu są na tylnych odnóżach silniejsze.

Futerko wydry jest rzadkiej piękności i trwałości. U młodych żywo kasztanowatej maści, u starszych jaśniejsze, zwłaszcza na głowie i podgardlu, nieraz aż szare a nawet siwe. U starszych występują też, choć rzadko, białe plamy. Najpiękniejsze futerko jest bezsprzecznie u młodych. Jest ono przez cały rok dobre, jednakże zimą jest gęstsze. Można na nim wyróżnić włos górny sztywniejszy, dłuższy i błyszczący, oraz dolny krótszy, cieńutki i gęsty (wełna). Wyprawiają futerko wydrze albo z włosem górnym, które bywa najczęściej używane na piękne męskie kołnierze, albo górny włos strzygą równo z poziomem wełny i wyprawiają na futerko z krótszym włosem tzw. fokę. Tak na krótko przystrzyżone można też barwić na czarno, otrzymując tzw. selskiny. Dawałem swoje wydry rozmaicie wyprawiać i w rozmaitych firmach kuśnierskich w Polsce, niestety jednak ten

przemysł nie jest jeszcze u nas należycie wyrobiony i nigdzie mi skór tych zadowalająco nie wyprawiono.

Futro wydry jest dość silnie elektryzujące, podobnie jak kocie i ma tę dziwną właściwość, że nie nabiera wody, nawet gdy zwierzę dłuższy czas w niej przebywa. Zaleta ta ustaje jednak zaraz po śmierci zwierzęcia. Skóra wydry jest nadzwyczaj tęga i prawie nie zachodzą wypadki rozdarcia jej. W okolicy odbytu występują gruczoły o wydzielinie zapachu niezbyt miłego, zalatującego piżmem.

Pokarm wydry jest prawie wyłącznie zwierzęcy i składa się przede wszystkim z ryb i z raków, które to ostatnie są jej wielkim przysmakiem. Można już po kolorze pomiotów wydry poznać, czy są raki w danej wodzie, bo jeżeli tylko są to pomiot wydry przybiera zaraz kolor kakaowy, spowodowany obfitym spożywaniem raków, zamiast czarnego zwykłego, występującego przy odżywianiu się tylko rybami. Kości i grubsze ości wychodzą niestrawione i stale znajdujemy je w pomiotach. Sporadycznie chwytą też wydra i ptactwo wodne oraz jaja ptasie. Znajdywane czasem szczątki roślinne mają zdaje się to samo znaczenie, co np. u psów. Niewątpliwie jednak główny pokarm stanowią i to w znacznej przewadze ryby. Jasnym jest też, że wobec tego wydra jest dotkliwym szkodnikiem rybnym, zwłaszcza dlatego jeszcze, że poluje z reguły na ryby duże, starając się urządzić jak najwygodniej. Odgrywa tu też rolę niewątpliwie i instynkt drapieżny „sportowy“, gdyż np. nieraz się przekonałem, że najchętniej zagląda do tych stawów, gdzie jest gruba ryba, a mniej do stawów z drobną rybą obsadową. Często też rabuje od razu znacznie więcej niż potrafi zjeść. Raz zarżnęła mi wydra jednej nocy na tarlisku 4 tarlaki karpia, tj. około 20 kg karpia, a zjadła najwyżej 1 kg. Jeżeli obrońcy wydry wysuwają, że chwytą przede wszystkim ryby chore i odgrywa dlatego rolę policji sanitarnej i tym samym jest pożyteczną, to nie można się na to zgodzić, gdyż wydra na pewno nie zna chorób ryb, a chore ryby na pewno jej tak nie smakują, jak zdrowe.

Wprawdzie może łatwiej schwycić rybę, z powodu choroby za wolno i niezadarnie się poruszającą, ale taka sztuka jest już bliska śmierci i dawno już narozsiewała moc zarazków, o ile je miała.

Lepiej, gdyby takie ryby hodowca sam wylowił i jak najprędzej z wody swej usunął. Poza tym taka policja jest bardzo droga. Trzeba pamiętać,

10 dni), prawie czarne, które matka karmi (4 sutki) przez około 2 miesiące. Ruję obserwuje się jednak najczęściej w miesiącach zimowych, od grudnia do lutego. Daje się wówczas zauważyć — jak zwykle u zwierząt — pewien niepokój i słyszymy w tej porze, częściej niż kiedyindziej, znany świst wydry, który gra rolę przede wszystkim porozumiewawczą dla obu płci. Pokrywanie się zwierząt następuje z reguły na lądzie względnie na lodzie.



Wydry z łupem

że dorosła wydra zjada dziennie najmniej $\frac{1}{2}$ kg ryby i jej skórka choć tak cenna, nigdy nie jest w stanie zapłacić za wyrządzoną szkodę rybacką. Dlatego też uważam tego rodzaju obrony wydry, często wysuwane przez teoretyków, nie znających rzeczy z natury i praktyki, za podyktowane szlachetną intencją ochrony pięknego zwierzęcia, ale nie wytrzymujące krytyki. Niemniej, chociaż jestem świadom wielkiej szkodliwości wydry, nie rzucam hasła, ani nie głosuję za jej wytępieniem, ale sądzę, że hodowca ryb musi mieć prawo utrzymania ilości wyder w jakimś stosunku, do trzymania jej w ryzach.

Wydra rozmnaża się przez cały rok, gdyż w rozmaitych porach roku znajdujemy młode. Pochodzi to stąd, że wydra znajduje pokarm dla siebie i młodych przez cały rok. Może w zimie nawet łatwiej go zdobyć, gdyż prawie wszystkie ryby popadają w zimie w rodzaj letargu, są mało ruchliwe, stoją w głębszych miejscach wód, na zimowym leżu i tam je wydra może łatwiej zdobyć niż w lecie. Ponieważ przebywa poza łowami w norach i opatrzona jest doskonałym futerkiem, więc młodym, urodzonym nawet w zimie, nic nie zagraża. Po okresie ciąży, który wynosi 9 tygodni, rodzi się 2—4 młode, ślepe z początku (przez

Na brzegach wód zamieszkałych przez siebie, zakłada wydra nory, których gniazda względnie tzw. komory leżą nad zwykłym poziomem wody. Posiadają zawsze kilka otworów, podwodne i nadwodne tak, że wydra może wchodzić do gniazda i opuszczać je i nad wodą i pod wodą. Ułatwia jej to naturalnie w wysokim stopniu obronę przed wrogami. Nor z gniazdami posiada zawsze kilka i odwiedza je wszystkie w odstępach mniej więcej kilkudniowych, zależnie zresztą od tego, jak układają się jej wycieczki za rybami. Większa ilość nor w jej rewirze jest bardzo pożyteczna dla niej, gdyż pozwala jej w każdej chwili w razie niebezpieczeństwa ukryć się i jakiś czas tam przebyć. Jeżeli na dalekich nieraz wędrówkach zaskoczy ją niebezpieczeństwo w takim miejscu gdzie nie ma własnej nory, to z konieczności chroni się do obcych nor, borsuczych, lisich, bobrzy, a nawet króliczych.

Mimo swego ciężaru względnie wielkiego, jest wydra świetnym i wytrwałym pływakiem. Plywa wężowymi ruchami całego ciała, zarówno grzbietem jak i brzuchem do góry, nurkuje długo, w zimie z łatwością przepływając pod lodem od jednej przerębli czy naturalnej płonki, z reguły dobrze sobie znanej, do drugiej. Takie miejsca są doskonałe do czatowania na wydrę. Również należy uważać na tzw. wylazy. Wydra bowiem trzyma się w suchych przesmyków, a tym bardziej wylazów, które jej ułatwiają w danym miejscu wydostanie się z wody na ląd. Rozpoznać je łatwo po udeptanej ścieżce. Trzeci ważny punkt do czatowania to miejsca, gdzie wydra składa swój pomiot. Ma ona ten zwyczaj, że używa do tego tych samych miejsc i to tak dokładnie, że sypie formalne kopczyki, składając pomiot na pomiot, aż się nieraz taki stosik przewróci. Oczywiście zauważywszy takie miejsce, mamy od razu dobry punkt do zasadzki. Możemy zatem do zasadzek wybierać miejsca w pobliżu nor, wylazów, kupek pomiotu albo płonek w zimie. Te ostatnie uważam za najlepsze, gdyż są to to przesmyki konieczne, które wydra musi przebywać za każdym razem, gdy odwiedza daną wodę, choćby dla zaczerpnięcia powietrza.

W dzień pokazuje się wydra też, ale rzadziej. Oczywiście łatwiej w miejscach, gdzie się czuje spokojniej i odludniej. Zjawia się jednak czasami i w dzień w miastach leżących nad wodami, nie bacząc na ludzi (Warszawa, Łazienki). Lubi też wygrzewać się na słońcu, na kępach torfu, sitowiu itp., i zasypia przy tym nieraz tak twardo, że pozwala się zejść na kilka kroków. Są to jednak

spotkania rzadkie. Przypadkowo też trafia czasami do sieci rybackiej, zwłaszcza młoda.

Wydra złowiona młodo daje się łatwo oswoić i jest przemiłym, przywiązanym i bardzo inteligentnym stworzeniem, które daje sto pociech swemu wychowawcy. Przez pierwszych około 6 tygodni należy ją karmić letnim lub ciepłym mlekiem krowim rozcieńczonym, a potem można jej dodawać do niego biały chleb i jarzyny rozmaitego rodzaju. Natomiast nie dawać mięsa, aby nie rozbuźać za wczesnie drapieżnego instynktu. Wydra uczy się łatwo porządku w pokoju i aportowania z ziemi i wody. Nie należy jej jednak nigdy bić przy tresowaniu, najwyżej skarcić słownie. Gdy tresura postępuje opornie, najlepiej lekcję przerwać. Wydra chodzi za swym panem jak wierny pies — wspomnijmy słynną wydrę J. Chr. Paska — łowi i wynosi ryby z wody itd.

Wydra jest zwierzęciem silnym i nadzwyczaj ciętym, zwłaszcza w obronie młodych i bywa bardzo niebezpieczna dla atakującego ją psa. Niejeden przypłacił życiem taką walkę. Wzrok ma bardzo lichy — polując w wodzie za rybami musi być krótkowidzem — węch też nieszczególny, natomiast słuch ostry.



Fot. E. Kossecki

Po zrzuceniu parostków

Polujemy na wydry głównie z zasadzki. Jak wspomniałem, najlepsze są zasadzki w pobliżu nor, wylazów, miejsc pomiotowych i płonek. Przesiadanie przez całą noc nie ma celu, gdyż często

ciemność i ...sen przerywa polowanie. W taką noc zimową trzeba się ciepło odziać i pookrywać, a to usposabia do snu. Myśliwy nie jest w stanie wytrzymać bezsennej serii zasadzek całonocnych, a seria jest konieczna w danym miejscu, jeżeli mamy na pewno dojść do spotkania. Dlatego nigdy nie siedzę całą noc, tylko jakąś godzinę o zachodzie słońca. Jest to normalna pora, kiedy wydra udaje się na swą codzienną wycieczkę za żerem. Można też zasiadać i za dnia, ale osobiście uważam za lepszy wieczór. Godzinną zasadzkę można urządzić nawet przez tydzień w serii nieprzerwanej, a tyle trzeba czasami przesiedzieć, aby dojść do strzału. Przeciętnie dochodziłem do strzału co 4—5 zasadek, przy wielkim szczęściu (o jak rzadko przychodzisz!) zaraz pierwszego wieczora.

Poza tym można polować na wydry obstawiając sieciami niewielkie odcinki rzek, gdzie są ich nory i wypłaszając je następnie z nor do sieci, które się zamyka (ściąga) szybko, skoro wydra w nie uderzy. Muszą być one z mocnego szpagatu, oczka 4—5 cm oskrzydłone, spód obciążony ma spoczywać na dnie, a wierzch pływać na powierzchni (pływaki). Można je przy tym wypłaszać i ścigać psami (jammiki, foxteriery i jest też osobna rasa psów do polowania na wydry) i ubijając strzałem albo specjalną ością. Drzewce jej powinno odpowiadać mniej więcej wysokości myśliwego i powinno być na jednym końcu wydrążone, aby rzucone niecelnie do wody, unosiło się lżejszym końcem i dało się łatwiej odszukać. Trzy ostrza długie na około 20—25 cm ustawione w szerokości około 20 cm zbroją koniec takiej ości wydrzej. Na jesionowym drzewcu osadzona waży taka ość około 1,5 kg.

Łowi się wreszcie wydry w żelaza, które ustawia się pod wodą i zanęca rybą lub rakiem. Żelaza należy ustawiać naturalnie na drogach uczęszczanych przez wydrę. Ponieważ wydrę można upolować bez wielkich znów trudności, a polowania te mają swój niezwykły urok więc uważam, że stawianie żelaz powinno być stosowane przez myśliwych tylko w wyjątkowych razach.

Strzela się wydry z reguły śrutem 3,5—4 mm. Mierzyć należy w głowę albo szyję, dla większej skuteczności strzału i aby nie niszczyć pięknej skórki. Ze względu na wielką żywotność zwierzęcia, grubą skórę i sierść — najdalej na 50 kroków. Zasadniczo nie należy strzelać w wodzie, gdyż nawet na miejscu zabita tonie i zwykle przepada, a znaleziona po kilku godzinach jest już do niczego. Jeżeli nie pada na miejscu, nie można zwlekać z drugim strzałem ani ułamka sekundy. Spłoszona na łądzie umyka najbliższą drogą do wody, która jest jej żywiołem.

Edward Schechtel

ABONUJ CIE I ROZPOWSZECHNIAJ CIE
„MYŚLIWEGO”

GDYŻ W TEN SPOSÓB NAJSKUTECZNIEJ ROZ-
KRZEWIACIE KULTURĘ ŁOWIECKĄ W POLSCE!

STARY ELEGANT

Mroźna wichura grudniowego dnia nie zcichła pod wieczór. Z szumem chybotwała pniami sosen łamiąc z trzaskiem ich suche konary. W bezlistnych czubach starych dębów zawodziła potępięcza pieśń, pragnąc przepłoszyć nią wszelkie życie i zmrozić je do reszty swym lodowatym oddechem. Z szelestem odrywała trzymające się jeszcze gałęzi brązowo-złote liście dębczaków. Ze skorupy śnieżnej odrywała drobne kryształki i siekła nimi twarz powracającego do domu leśnika.

Stary elegant z Czartowskiej Górki zły i głodny wchodził do swego trzypiętrowego mieszkania, nie mając zamiaru dalej bezowocnie polować. Przez całe popołudnie nabiegał się niemało, a złowił tylko jedną przebiegającą z nory do nory mysz, raniąc sobie przy tym boleśnie wietrznik. Kilka wydrapanych spod kory poczwarek nie zaspokoilo zupełnie jego głodu. Tropy zajęcze zawiewała wichura, króliki nie wychodziły z jam, a na wsi hałaśliwi kuzyni nie pozwolili się zbliżyć do chat.

Trzeba będzie przespać ten głód pomyślał tym bardziej, że nadciągają chmury, które uciszą wichurę i pewnie będą zsypany białe płatki puchu śnieżnego, na którym będzie można skutecznie poznać i obmyśleć drogi owocnych łowów lub jakąś rabunka, bez narażenia pięknego futra na zmoknięcie.

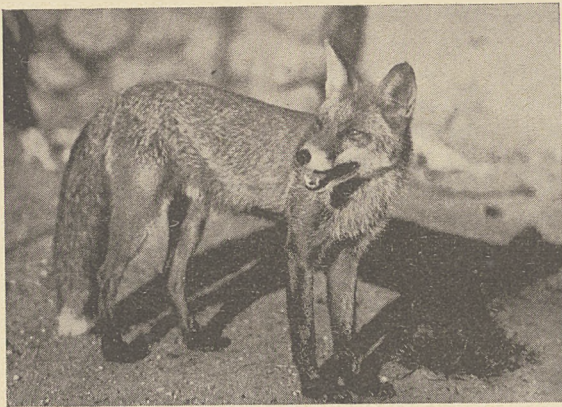
W owalnej komorze, wśród sieci zawitych ganków, która była jego sypialnią, zwinął się w kłębek i marząc o kaczkach porywanych z szuwarów stawku opodal wsi, usnął.

* * *

Chmury ciemnymi zwałami zdusiły wichurę, która z jękliwą skargą skryła się gdzieś w norach jaskiń. Śnieg zaczął sypać i zdawało się, że cisza staje się coraz większą i głębszą, a śnieżny puch kojąc zadane przez wichurę rany splywa jakąś miłą hipnozą snu na ziemię.

Nasz elegant budził się kilka razy w nocy i wybiegał do wylotu swojej budowli, lecz tylko na to, ażeby z przykrością stwierdzić, że śnieg jeszcze ciągle prószy.

* * *



Fot. E. Kossecki

Lis

Krótko przed świtem śnieg przestał padać, grubą nieskazitelnie białą jego warstwa pokryła ziemię, a na koronach drzew zawisała w kształcie dziwacznych czap.

Nasz znajomy zachowując wszelkie środki ostrożności i posługując się swym nieomylnym wietrznikiem, wysunął się cichutko ze swego zamku.

Świt odcinał i pogłębiał zimne ultramarynowe cienie kładąc się cieplejszą lila-różową poświatą na dachach chat, polach i głowach śródleśnych. Przeganiał z pośpiechem resztki chmur, które w wielokształtnych strzępach mknęły na zachód. Po chwili pierwsze promienie słońca strzelistymi smugami zaczęły się wydobywać zza nieboskłonu jako zwiastuny zwycięstwa światła.

Czarne, świecące, bystre ślepki naszego znajomego lustrowały przez dłuższy czas przedpole jego budowy. Upewniony czarnym i wilgotnym wietrznikiem chwytającym z nieomylną pewnością wiatr, że nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo, zgrabnym susem wyskoczył z nory w bok od niej, gdyż przed niedawnym czasem zwietrzył przed nią ślady człowieka, który pozostawił jakieś czarne zimne narzędzie o wstrętnym zapachu.

Usiadł zwrócony pod wiatr. Puszystą kitą zakończoną białym kwiatuśkiem musnął z gracją śnieg, podrzucił ją ku przodowi i z zadowoleniem znawcy przyjrzał się jej utwierdzając się ponownie, że jest piękna.

Z lubością wsadził spiczastą mordkę w biały śnieg, po chwili unióś ją w górę, prychnął ukazując ostre kęsy i rozpoczął czyścić i układać swój biały żabot na piersi.

Po skończonej toalecie z wdziękiem pewnego siebie markiza posznurował w kierunku pól, przy których mieszkały w norach, w ciemno zielonych zagajnikach sosnowych, płochliwe króliki. Z pól tych ściągają także w gąszcze leśne pewne siły swych skoków zające.

Słoneczna kula uniosła się już powoli nad śnieżną bielą, jak złocisty płomienny balon.

Na brzegu zagajnika graniczącego z polami przystanął i olśniony blaskami słońca — zapomniał na chwile o łowach — zamyślił się zachwycony pięknem budzącego się dnia, a może też składał jakieś nieznanne nam dziękczynne modły Stwórcy.

* * *

Patrowanie granicy nie przyniosło dość długo tak bardzo pożądanego korzyści w formie pożywienia. Króliki siedziały w jamach, myszki pod śniegiem torowały sobie chodniki, a liczne tropy zajęcy nie nęciły go rozpoczęciem za nimi gonitwy, czy też podstępnych ataków, bo wykazały, że należą do zdrowych sztuk ufnych w sprężystość i chyżość swych skoków. O tym przekonał się już tyle razy. To też obwąchując świeże tropy mijał je sznurowując dalej i zostawiając za sobą po swych

zgrabnych stawkach regularny ścieg na puszystym białym kobiercu.

Na jednej z licznych ścieżek zajęczych zwierzył jakiś podejrzany trop. Jego zapach, forma,



Fot. P. Kunst

Daniele

długość, kierunek zdradzały, że zajęczek jest chory i osłabiony i że nie wytrzyma pościgu. Ten będzie mój, pomyślał stary elegant, wyprężył się ruszając spiczastymi uszkami, a czarne ślepki błysnęły żądzą walki i krwi. Wpadł na ten trop, który niedaleko oddzielił się od ścieżynki i już go nie opuścił.

Po chwili ciszę poranka zamąciło krótkie przeraźliwe kniazienie zajęcia. Stary elegant, obciążony mianem rabusia, spełnił swą niedocenianą rolę sanitariusza kniei.

Zamącona na chwilę cisza leśnej głuszy powróciła znowu, aby zacząć nabrzmiewać gwarą radości życia zbudzonego jasnym słońcem. Za chwilę gadatliwe sójki rozpoczęły swe nawoływania, a ostrożne wrony strząsając śnieg z koron sosen z kra-

kaniem ciągnęły w kierunku budzącej się wsi, szczekaniem psów, skrzypieniem wrót i porykiwaniem bydła.

Czerwoną plamę krwi na białym śniegu przepłóci jasne, ciepłe, dobre słońce albo przykryje ją znowu biały nieskalany śnieg ponowy.

* * *

Otrzymana wiadomość: Tegoroczne wyniki polowań zajęczych w łowiskach oddalonych o kilkanaście kilometrów od Czartowskiej Górki wykazały bardzo poważnie zmniejszoną ilość zajęcy na pokotach. Przyczyną nie tylko słabej rozmnoży zajęcy ale i ich znacznego ubytku są rozszerzające się choroby zakaźne.

Myśliwym na ucho: W łowisku tym wytępiono zupełnie lisy, z których ani jeden nie ozdobił zeszłorocznych pokotów.

G w a r a m y ś l i w s k a :

Liszka — samica czyli suka. *Pies* — samiec. *Skóra* — futro. *Kęsy* — uzębienie. *Wietrznik* — nos. *Ślepia* — oczy. *Stawki* — odnóża. *Kita* — ogon. *Fiolek* — mały gruczoł, z wierzchu kity przy nasadzie, otoczony sztywniejszym włosem i zawierający tłustą, gęstą ciecz o charakterystycznej piźmowej woni. *Cieczka* — okres popędu płciowego. *Trop lisa* — ślad. *Gruba suka* pomiata. *Szczeniaki* — młode lisy. *Nora lub jama* — mieszkanie lisa. *Komora* — owalne miejsce w norze, gdzie suka pomiata szczeniaki, lub która służy jako sypialnia. *Lis sznuruje* — biegnie truchcikiem, a wtedy wszystkie cztery odciski idą nieomal równą linią jeden za drugim, jak ścieg krawiecki. *Lis myszkuje* — gdy poluje na myszy. *Lis szczeka* — ostrzega młode przed niebezpieczeństwem, a także w czasie cieczki. *Skomli* — gdy ma strzałem zgruchotaną kość.

Stanisław Woszczyński

Noc na ambonie

Skoro nad światem zmierzch rozpostrze skrzydła
mażąc kontury coraz bliższych rzeczy,
zwodzą mnie wtedy przedziwne mamidła,
choć rozsządek wyobraźni przeczy.

W blasku księżycy co wypetził zza lasu,
jesienny opar jakiś kształt przybiera:
wymarłych zwierząt i minionych czasów,
czarowną wizję, z nagłą, rozpościera.

Oto w miesiącu srebrzystej poświacie,
stoi na łące tur szerokorogi,
pod borem, łowców mającą postacie,
groty oszczepów sieją blask złowrogi.

Skroś wiatru słyszę trąb myśliwskich granie
— może sprzed wieków przyniesione echem
— i spłoszonego zwierza lomotanie
gdy do ostoji podąża z pośpiechem.

Powoli płyną chwile za chwilami,
nie wiedzieć: we śnie? — czyli też na jawie?
może czas stanął — a ja przed wiekami
w jakiejś ogromnej polują obławie.

...Gwiazdy pobladły na niebios granacie,
zwolna dzień wstaje... już jest coraz jaśniej,
a gdy jutrzienka skąpie się w szkarłacie
pierzchają wizje, i kończą się baśnie...

Józef Jastrzębiec-Szczepkowski

Na małej polance, przytulonej krawędzią do wąskiej dróżki leśnej, ruch panował niezwykły. Kilkunastu panów, ubranych po miejsku, w krótkich kurtkach lub kożuszkach z postawionymi kołnierzami — zacierało zmarznięte ręce i zciszonymi głosami prowadziło przyjacielską rozmowę. Opodal tłoczyła się gromada włościan stanowiących nagonkę. Starzy ćmili fajki, młodszy rozprawiali

kryte halizny, będące w innym czasie rozlewiskami wody.

Brodząc po głębokich zaspach, strącając sypkie lawiny z przywalonych śniegiem drzewek i krzaków, myśliwi dotarli wreszcie do biegnącej w dal wąskiej linii — granicy dwóch oddziałów, na której widniały wyplecione z wikliny półokrągłe kosze-parawany, zasłaniające człowieka do pasa. Przy każdym z nich znajdowała się mała ławeczka do siedzenia, przysypana teraz grubą warstwą białego puchu śnieżnego. Niemym gestem wskazał leśniczy miejsce jednemu z panów, prowadząc resztę towarzystwa dalej. Przy następnym koszu został drugi myśliwy, potem trzeci, czwarty i dalsi.

Pozostawiony łowiec rozglądał się ciekawie po otoczeniu. Przed sobą miał zaśnieżoną i zamazaną haliznę błotną. Wysokie trawiaste kępy, okalające rzadkie tutaj pnie sosen, ciągnęły się szerokim pasmem pod zwartą ścianą gąszczy świerkowego. Białe szron wysrebrzał kędzierzawe czupryny traw, upodabniał młode sosenki do śnieżnych krzewin koralu, ślicznie rysujących się na ciemnym tle dalszych planów perspektywy. Kupki zeszłorocznych zielsk żółkłych i poszarzałych wybijały się miejscami ostrą szczecinią spod śnieżnego całunu, przekreślonego gdzie niegdzie różańcem tropów zwierzęcych, nasiąkających bladym błękitem w ostrych błyskach słońca.

Panowała uroczysta cisza. Lekki wiatr poruszał szemrzące nastrojowe konary i wierzchołki błotnych sosen, prószące w oczy białym kurzem. Gdzieś w oddali ponuro wieścił się kruk i wrzeszczała zaniepokojona sójka. Miękkie, obfite puchy śnieżne zdawały się tłumić, wchłaniać każdy głos, każdy donośniejszy dźwięk, płynący z tajemniczej głębi zamazanego puszczańskiego moczaru.

I nagle daleko, tam w zwartej gęstwinie błot, szczechnął pies. Echo poniosło ten dziki zew poprzez lany trzciny, dżunglę łóz, poprzez wąskie dukty i rozległe halizny. Jak sygnał ostrzegawczy bił na alarm, głosił kniei rozpoczęcie turnieju przebiegłości ludzkiej ze zmyślnością dzikiego zwierzęcia. Cisza, która po nim zapanowała — stawała się przykrą, drażniącą. Czuło się doskonale, że za chwilę coś nastąpi, coś wybuchnie ze zdwojoną zaciekłością.

Głos psi powtórzył się znowu. Ostre, pojedyncze naszczekiwanie zlało się w piskliwy jazgot, donośną wrzawą wypełniający majestatyczną powagę puszczy. Hałas się wzmagał, rósł, potężniał. Wprawne ucho mogło już teraz wyróżnić gon obu psów i szmer tuż za nimi sunącej nagonki.

Trwoga padła na serca leśnych mieszkańców, wygoniła ich z dawnych ostoi, kazała szukać ocalenia w natychmiastowej ucieczce. Donośny gon zaszarych kundli brzmiał jak groźne memento dla tych, którzy zlekceważą niebezpieczeństwo. Wszystko co żyje, jęło opuszczać zagrożoną połać lasu — wynosząc się do dalszych ostępów.



Fot. Wł. Korsak

10 odyńców

ze sobą, zagrzewając zziębnięte dłonie i przestępując z nogi na nogę dla uodpornienia kostniejących palców. Pod ciemną ścianą drzew stało kilka sań, a przy nich wyprzagnięte, okryte derkami konie chrupały obrok zawieszony im na szyjach w płóciennych torbach.

Przyciszony gwar głosów ludzkich wzmógł się na chwilę i zaraz zamarł całkowicie. To gajowi — udzieliwszy nagonce ostatnich wskazówek i upomnień — uprowadzili milczący już obecnie korowód wieśniaków w ośnieżone głębie kniei. Dopiero teraz można było zauważyć, że idący na końcu naganiec prowadził na smyczy dwa psy, których dotąd wcale nie było widać. Widocznie drzemały one w słomie na saniach. Jeden z nich duży, rudy kundel szedł wolno, udeptaną przez ludzi ścieżką, drugi małeńki biały, popstrzony czarnymi łatami, dreptał ucieśźnie, nie mogąc sprostać długim krokiem towarzysza. Za chwilę ruszyli i myśliwi. Na polance pozostały tylko sanie i fornale pilnujący koni. W ustach idących zaiskrzyły się szybko dopalane papierosy, po czym krótkim łukiem wpadły białe ustniki w puszysty śnieg.

Szli przez zamazany moczarek. Dookoła nich jak świece wznosiły się jasne pnie młodych brzózek, przytulone do czarnych bukietów olszyny i rudych strzał sosen, zdobnych w szmaragdowe wiechy igliwia, okrytego srebrem szronu. W dole rozpościerały się nagie krzaki łoży, otaczające skarłate, pojedyncze świerczki, suto obwieszone girlandami siwych porostów. Miejscami panoszyły się zarosty suchej, żółkłej trzciny, łamiącej się z głośnym chrzęstem pod stopami sunącego szeregu. Gdzie niegdzie rozprzestrzeniały się małe, od-

Bezszelestnie, jak ruda gąsienica, przemknął się przez linię uciekający lis. Z głośnym łomotem roztrzączanych krzaków, w kurzawie rozpylanego cewkami śniegu sadił galopem rudel sarn, znacząc swą ucieczkę, na nieskazitelnej bieli zimowego pokrowca, siną wstęgą przetartej ścieżki. Dosięgli już zarośli, ukryły się w ich gąszczu i tylko szmer rozcinanych piersiami kłębowisk łozy znaczył trasę ucieczki. Oswobodzone przejściem sarn giętkie pręty i gałęzie wyzwały się z niewolniczego ukłonu, a przęąc dumnie czoła, zrzuciły ze swych barków resztki białych kajdan.

Wrzawa psich głosów nie milkła ani na chwilę. Zdyszany, chrapliwy jazgot posuwał się ciągle ku przodowi, wprost na linię ukrytych myśliwych. Znać było, że kundle trafiły na stado dzików, które aczkolwiek niechętnie — ustępowało jednak z pola, nie stawiając zaciętego oporu. A w dali, znacznie wyprzedzona przez psy, postępowała nagonka, łomocąc kijami po mijanych drzewach.

Zgiełkliwy jazgot rozszoszczonej psiarni, tłumiony dotąd przez zwaly ośnieżonych krzewów, przez masztowe kolumny pni i baldachimy gałęzi — wydarł się wreszcie na wolną przestrzeń, rozszerzył się i ożywił, popłynął swobodnie przeciętymi duktami, rozlał się szeroko na polany i przeredzone wichrami łysiny. Słychać już było tętent dziczej watahy, trzask łamanej ciężarem pokrywy lodowej i chrobot rozpychanych w pędzie zarośli.

Pomiędzy sylwetkami rzadkich tutaj drzew jęły sadić dużymi susami poszczególne sztuki. Pierwsze biegły dwie stare grube maciory — przodowniczką stada. Za nimi wydłużonym łańcuchem sadiły warchlaki i młodzież rozmaitego wieku, a na końcu znowu kilka grubszych sztuk.

Jak siwe obłoki zaczęły wykwitnąć dymki wystrzałów; suche odgłosy bijących sztucerów leciały w dal, niby klaskania potężnych batów. Dwie sylwetki dzicze potknęły się i zaryły ryjami w sypką biel śniegu, zostając na miejscu, podczas gdy reszta stada dosięgła szczęśliwie gąszczów błotnych i długo jeszcze wieściła donośnym hałasem trasę ucieczki. Rozgorączkowane psy dopadły ubitych sztuk i szarpiać je za szczecinę — żarłocznie zlizywały sączące się krople purpurowej farby.

Ale pędzenie nie było jeszcze skończone. Zwarły łańcuch nagonki oplatał ostep, parł przez łany trzećin i gęstwę krzaków łożowych, wypędzając z ostoi wszystko, co żyje na zamarłą pozornie w ciszy linię strzelców. Ze zgiełkliwą wrzawą przeciągały górą rozwrzeszczone sójki, burkliwym łotem mięły pomiędzy drzewami spłoszone jarząbki. Jak szybowiec na szeroko rozpostartych skrzydłach, przepływał duży, jasny jastrząb.

I zaraz potem zachrząścił deptany ciężkimi stopami śnieg, trzasła ułamana gałązka. Coś szło, sunęło wprost na stanowisko, co chwilę przystając, nadśluchując. Kroki stawały się coraz bliższe, coraz wyraźniejsze. Wyteżony wzrok biegł w gęstwinę pni olszowych, penetrował czarne plamy wykrotów — jednak bezskutecznie. Puszcza kryła zazdrośnie swą tajemnicę.

Nagły rumor zbliżającej się nagonki spłoszył wreszcie znieruchomiałego w ukryciu dzika. Ciężkim galopem ruszył przez haliznę wysoko wyrzucając opasy zad. Buchnął strzał. Głośno uderzyła kula w twarde cielsko zwierza, który sadił jednak dalej, aż nowy pocisk przebijający łopatkę, powalił wreszcie potężną sztukę na biały materac śnieżny.

Spomiędzy kolumnady drzew zaczęły się wylaniać poszczególne sylwetki naganiaczy, ubabranych w białych puchach zimowej waty, rumianych na twarzy z ochoty i zmęczenia. Szły wolno, z trudnością wyciągając nogi z głębokich zasp, rozstępujących się z głośnym trzaskiem pod ciężarem człowieka. Dochodzili do linii stanowisk. Część ich wyszła na przecięty dukt, inni zatrzymali się przy zabitych dzikach i żywo gęstykulując — rozprawiali wesoło. Kolejno nadciągali i myśliwi uśmiechnięci, zadowoleni.

Kilku tęgich wyrostków porwało dziki za martwo wyciągnięte nogi i wywlokło je na linię. Dookoła nich skupiało się coraz więcej ciekawych, przyglądających się zwierzynie. Donośnie zabrzmiał przeciągły ton trąbki, popłynął w dal roztrzączając się o drzewa i potężniejąc na łysinach lub haliznach.

Z głośnym chrzęstem łamanej trzciny i chrobotem miazdżonego śniegu, zajechało kilka ośnieżonych sań. Gromada naganiaczy wśród śmiechu i nawoływań przystąpiła do załadowania ubitych sztuk, wśród których wyróżniał się wielkością samotnik-odyniec.

Lekki wietrzyk powiał z gęstwiny, niosąc bujną kurzawę zimnego, rozpylonego w powietrzu srebra, które osiadało subtelnym nalotem na nieskazitelnej bieli leśnego pokrowca, zbrukanego sto-



Fot. inż. J. Sztark

Jeleń bez przyszości

pami przeszłej tędy watahy ludzkiej. Puszcza znowu pogrążyła się w milczeniu, tylko gdzieś w oddali skarżyły się rozżalone sójki.

Leopold Pac-Pomarnacki

KONKURENCI MYŚLIWYCH

W prasie łowieckiej napotyka się stosunkowo rzadko artykuły o psach kłusujących. Pisze się zwykle o szkodach, jakie psy wyrządzają w łowiskach bez podania przebiegu, względnie sposobu kłusowania i zachęca się, aby takie psy tępić. Chcąc tępić psy kłusujące, trzeba poznać ich czyny. Zwykle od kuli lub śrutu padają psy, które na miano stuprocentowego kłusownika nie zasługują. W praktyce mej spotykałem się z prawdziwymi psami-kłusownikami i psami nie zasługującymi na to miano. Przekonałem się, że psy które naprawdę kłusują idą w teren tylko w towarzystwie psiego kolegi. Natomiast pies idący do łowiska w pojedynkę, kłusownikiem w całym tego słowa znaczeniu nie jest, bo łatwo można zaobserwować, że taki pies przeważnie tylko myszkuje, a gdy przypadkiem wyparuje zwierzynę łowną, to ją zwykle bez skutku goni. Ten rodzaj psów pada przeważnie ofiarą kul i śrutu i to słusznie, bo czyni on również spustoszenie w łowisku, przepędzając zwierzynę, która, gdy to zbyt często się zdarza, do łowiska nie wraca. Poza tym zresztą i takiemu „niewinnemu“ kłusownikowi uda się od czasu do czasu coś uszczknąć.

Lecz tak jak myśliwy przedkłada ubicie choćby jednego jelenia byka nad setki zajęcy i kuropatw, tak winien on przedkładać ubicie jednego prawdziwego psa-kłusownika nad 10 psów kategorii drugiej. Pies-kłusownik, to zdobycz trudna. Niejeden myśliwy ociera się we wsi o psa a może go jeszcze głaścze, ba a nawet jak mnie się przytrafiło, daje mu resztki jedzenia, a nie wie, że ma przed sobą 100-procentowego kłusownika.

W praktyce zaobserwowałem, że psy kategorii pierwszej idą w teren późnym wieczorem a wracają do osiedla wczesnym rankiem. Psy kategorii drugiej pracują dniem i nocą (od przypadku), lecz w nocy mniej. Pisać będę z mych przeżyć szczegółowo o prawdziwych kłusownikach.

W jednym z łowisk na Warmii w czerwcu o godz. 3 rano usłyszałem w zagajniku szczeknięcie psa, chwilę potem zaczęła piszczeć młoda sarenka, wypadając na gołaźń, na której byłem ukryty. Sarenkę goniły dwa wielkie psy. Ta, piszcząc, kołowała po gołaźni. Strzelać nie mogłem, bo działo się to w odległości 100 metrów a w lufie miałem tylko śrut a skowyrki były olbrzymie. Z tej beznadziejnej sytuacji wybawiły sarenkę stare sarny, w pierwszym rzędzie matka, która atakowała psy, bijąc je cewkami. Wkrótce na placu boju zjawilo się około 15 saren, a co mnie najwięcej zdziwiło, to szybkość z jaką się one na miejscu znalazły. Wszystkie sarny kołowały między psami w rozmaitych kierunkach tak, że psy nie wiedziały, którą sarnę najpierw gonić. Z tego wszystkiego skorzystała młoda sarenka i uciekła do pobliskiego zagajnika. Wtenczas wszystkie sarny się rozpierchły, pozostawiając psy. Teraz miałem sposobność zaobserwowania pięknej pracy psów na tropie — oby nasze wyżyły tak pracowały. Otóż

psy z tego labiryntu świeżych śladów wypracowały beznagannie trop młodej sarenki i udały się w pogoń za nią do zagajnika. Lecz na ich nie-szczęście ślad prowadził obok mego stanowiska i każdego z psów obdarzyłem po jednym ładunku śrutu 5 mm. Pierwszy padł zaraz, drugi natomiast



Fot. A. Wiśniewski

Kryjący się bażant

cięższy i większy, mieszaniec bernardyna z wilkiem, otrzymawszy strzał na kulawy szych, nie wylizal się już z ran i po kilku dniach zdechl. Właściciel psa posądzał o ten czyn leśniczego, w czym ja go utwierdzałem.

Drugie spotkanie z psami-kłusownikami miałem rok później niedaleko miejsca, które wyżej opisałem. Była to wiosna, czas polowania na słonki. Stojąc na czatach usłyszałem w zagajniku głos goniącego psa. Zmrok był już dość znaczny. Nagle wypadły z młodnika dwa rogacze i w największym przestraszeniu przesadziły obok mnie, uciekając w pole. Ponieważ psy, wypadłszy z zagajnika, biegły dość powoli po tropie, łatwo mi je było oba ubić.

Raz znów śpiąc w stodole, stojącej osobno w polu, przebudziło mnie szczekanie goniącego psa. Gdy się zorientowałem, że może to być tylko pies-kłusownik, uchyliłem wrota. Przy dobrym księżycu widziałem, jak dwa psy, kołując wokół stodoły, goniły zająca. Udało mi się tylko jednego ubić. W tym samym łowisku zauważyłem, że w sąsiednim lesie państwowym kłusuje para psów, o czym dałem znać leśniczemu. Po naradzie chcieliśmy je następnego poranka wziąć w dwa „ognie“, lecz okazało się, że nie była tam jedna lecz dwie pary psów. Jedna para wyszła z lasu ciągnąc do dalekiej wsi, druga para, w tym jeden rasowy wilk, wyszła na mnie. Strzelając kulą w biegu trafiłem wilka w zad, lecz niestety strzał nie był śmiertelny. Mimo, że leśniczy chwalił celność strzału, którego był świadkiem, ja się tym zmartwiłem, tym bardziej, że jak się później okazało, był to pies gospodarza, u którego kwaterowałem. Rana psu się szybko zagoiła lecz więcej go na kłusownictwie nie spotkałem.

Teraz kilka słów pod adresem pp. Leśników, bo nie wszystko u Panów dobrze się dzieje z punktu widzenia łowieckiego. Otóż miałem w życiu taki epizod: będąc na stanowisku wczesnym rankiem, z lasu wyszła para psów, wyżeł i foksterier, oba mi znane, bo należące do sąsiada-leśniczego. Widocznie wyżeł, znudzwszy sobie pracę w lesie, chciał spróbować pracy „górnym wiatrem“ w polu. Aczkolwiek praca ich była podziwu godna, bo wyżeł okładał pole popisowo i wystawiał a foksterier zwierzynę natychmiast wyparował i gonił co mu sił starczyło. Wielce mnie to bawiło, lecz znając tresurę prawidłową wyźłów, chciałem sąsiadowi dopomóc i oduczyć jego wyźła kłusownictwa, o czym napewno sąsiad nie wiedział. Ponieważ sam wtenczas tresowałem wyźła, nosiłem w torbie półnaboje z ptasim śrutem. Taki to ła-

dunek otrzymał nicpoń na 20 metrów w zad, przy czym skutek był taki, że psy zatrzymały się dopiero w leśniczówce i więcej ich w polu nie zobaczyłem. Ponieważ często się zdarza, że wyźły chodzą na kłusownictwo, myśliwi, którzy takiego psa spotkają, winni być pomocni właścicielowi psa i przez porządną porcję cienkiego śrutu, strzelonego na należyty dystans i w zad, oduczyć psa myśliwskiego od kłusowania. Zastrzelenie psa myśliwskiego, który kłusuje (kłusuje tylko z innym psem) jest niedozwolone, poza tym nie jest to po koleżeńsku i nie godne prawdziwego myśliwego.

Poza tym miałem wiele jeszcze innych spotkań z psami-kłusownikami, lecz wyniki zawsze były negatywne, bo, jak już uprzednio wspomniałem, prawdziwego psa-kłusownika zastrzelić jest trudno.

Kazimierz Królikowski

NIECODZIENNE ZDARZENIE

Było to kilka lat temu w czasie rui. Od godziny już siedzę w drągowinie brzożowej przy łące leśnej, u mych nóg leży skulony mój czworonożny towarzysz — pudelpointer „Gryf“. Punktem mego zainteresowania był rogacz, który potrafił trzymać się w przyzwoitej odległości od interesujących się zbyt jego wyglądem wznawców Św. Huberta. Słońce zachodziło za ciemnymi chmurami. Było parno i komary dokuczały dotkliwie. Na łąkę przede mną wyszła koza z dwoma kozłętami, a na dalszym planie ukazał się znany mi, dobrze zapowiadający się szóstak. Wnet znalazł się w jej towarzystwie i zaczął wyprowadzać z nią przyjęte w takich okolicznościach korowody, kiedy nagle wpadł na łąkę jak huragan drugi kozioł, kierując się galopem w stronę młodego szóstaka. Ten, nie czekając na spotkanie, „na pięcie“ zawrócił i wiał co sił mu starczyło, ścigany przez swego prześladowcę. Oba kazły przypadły w lesie, pozostawiając na placu skonsternowaną kozę i osłupiałe z przerażenia kozłeta. Działo się to tak błyskawicznie, że nie miałem nawet możliwości przypatrzyć się napastnikowi przez lornetkę. Po pewnej chwili wrócił jako zwycięzca i z miejsca ostro zaczęła pędzić kozę, nacierając wytrwale i nie dając jej chwili wytchnienia. A też to namiętny jego moc, myślę sobie! Z lornetką przy oczach staram się rozpoznać parostki, daremnie, bo obie sztuki są stale w ruchu. W pewnej chwili zbliżają się do mnie i wreszcie przystanąły. Chwileczka, a znowu kozioł w żywym tempie kontynuuje swe zaloty. Chwilka ta jednak starczyła, aby ustalić jego tożsamość i tym samym przesądzić jego los. Przez lornetkę bowiem zobaczyłem silny kark, siwiuteńką fizjonomię, parostki niezbyt wysokie, o wyraźnych białych końcach, dosyć szeroko rozstawione, lecz bez odnóg, — typowy szydlarz. I to widocznie Methuzalem swego rodzaju. No, no myślę sobie, w tym wieku należałoby się doprawdy spodziewać troszkę więcej stateczności! Składam się i czekam na dogodny moment, by romans ten zakończyć.

Po narażeniu na szwank mej cierpliwości wreszcie obie sztuki przystanąły, przy czym kozioł stanął na kulawy sztych. Po strzale przodem upadł, poderwał się jednak i znikł w lesie po prawej stronie mego stanowiska. Za późno uświadomiłem sobie, że w chwili strzału chwyciłem kozła troszeczkę za nisko. Zamieniłem się całkowicie w słuch, aby wyłowić uchem odgłos padnięcia wzgl. kierunku ucieczki kozła. Dookoła mnie jednak panuje niczym nie zmącona cisza. Wobec tego czekam sporo czasu, potem biorę psa na otok i idę na zestrzał. Znajduję go bez trudności (strzelałem z Mannlichera = kal. 8.2) i pies prowadzi po tropie w las łukiem naokoło mego stanowiska,



Fot. E. Kossecki

Sarna w sukni zimowej

aż wreszcie wyprowadza mnie znowu na łąkę, jednak około 100 m po lewej stronie mego stanowiska. Wydawało mi się to nieprawdopodobnym. Drzewostan, w którym obrałem stanowisko miał względnie gęsty podszyt jałowca i świerka, na dalszym planie w głąb drzewostanu znajdował się młodnik sosnowy, sądziłem więc, że kozioł postrze-

lony obrał kierunek na młodnik i tam się zaszył, o ile już przedtem nie padł. Zawyrokowałem, że pies się myli. Zabrawszy go z tropu, czekałem chwilę, żeby się uspokoił. Następnie powtórnie kazałem mu wypracować trop z tym skutkiem, że prowadził mnie tak samo jak poprzednio i dokładnie w tym samym miejscu wyprowadził mnie na łąkę. Ponieważ w międzyczasie zaczynało się ściemniać, zmuszony byłem poszukiwania odroczyć do rana, miejsce jednak, w którym pracę przerwałem, zaznaczyłem zaciosem na korze najbliższego drzewa oraz gałązką rzuconą na trop w ten sposób, że zaznaczyła kierunek tropu wskazany przez psa (prawidłowo; przyp. Red.). Gdy następnego dnia o świcie zerwałem się z łóżka — lało jak z cebra. Pospiesznie się ubrałem i kiedy deszcz ustał, udałem się na miejsce wczorajszych wydarzeń, celem kontynuowania poszukiwań. Zdawałem sobie sprawę, że szanse znalezienia kozła skutkiem ulewnego deszczu zmalały, chyba, że padł niedaleko zestrzału. W istocie kozła nie znalazłem. Pies na splukanym przez deszcz tropie zawiódł, a poszukiwania na oko wyniku nie dały. Zmęczony, przemoczony i przygnębiony wróciłem do domu. W czasie zajęć służbowych myśli uporeczywie wracały do strzelonego kozła. Nie było wątpliwości, że kulę dostał, boć przecież wyraźnie zaznaczył, gdyby jednak był strzelony choćby na niską komurę, to przy działaniu kuli mannlicherowskiej kal. 8,2 nie poszedłby daleko. Jeżeli jednak dostał strzał w badył, to wtedy ze znalezieniem go będzie gorzej. Kiedy tak rozumowałem, żalowałem, że nie spuściłem psa z otoku, kiedy mnie po raz drugi poprowadził tropem kozła, byłby go może tego samego wieczoru uwolnił od męczarni. Paskudna sprawa! Zwarzyło mi to humor na dobre. Postanowiłem popołudniu jeszcze raz poszukać. Jak postanowiłem, uczyniłem i znowu bez rezultatu. Znajdowałem się w pobliżu swego wczorajszego stanowiska. Zrezygnowany skierowałem się w stronę łąki i zasiadłem w tym samym miejscu, z którego dnia poprzedniego strzelałem. Słońce chyliło się ku zachodowi. Kozła z młódkami była już na łące, a niebawem znalazł się również młody szóstak, tym razem jednak w sposób platoniczny uwielbiał damę swego serca. Zrażony widocznie wczorajszym niepowodzeniem wołał trzymać się z daleka. Uwaga kozy natomiast była pochłonięta czemś innym, żerowała niespokojnie podnosząc od czasu do czasu łeb i obserwując bacznie skraj przeciwległego drzewostanu. Skierowałem

Przypominamy Szanownym Abonentom, że najwyższy czas zapłacić prenumeratę za IV kwartał 1938 roku, oraz uregulować ewentualne zaległości.

Administracja

PREMIĘ

w formie pięknego obrazu

otrzymają w numerze styczniowym wszyscy ci Abonenci, którzy mają zapłacony abonament za cały rok 1938 oraz za I kwartał 1939 r.

Administracja

i ja w tę stronę swoją uwagę, nie mogłem jednak nic osobliwego odkryć. Wtem dochodzi mnie głos wabiącej kozy i prawie równocześnie wychodzi na łąkę kozła, a bezpośrednio za nią z oznakami największego afektu erotycznego mój koziół, ale jakże on wyglądał! Już gołym okiem widzę dużą czerwoną plamę — u nasady lewego przedniego badyła, a lornetka z całą jaskrawością pokazuje mi wyszarpaną przez kulę ranę wielkości sporej męskiej pięści. Kozioł kuszył na trzech badyłach, lewy przedni bowiem zwiślał bezwładnie i wisiał dosłownie na strzępach skóry. Zdębiałem! Patrzę i oczom wierzyć nie chcę! Proszę pomyśleć, z taką raną w około 24 godzin po strzale temu kozłowi chciało się jeszcze amorów. Nie było czasu na rozważania, bo obie sztuki zdawały się nie mieć zamiaru robienia widowiska ze swej sielanki i kierowały się znów w stronę lasu. Widok jednak kuszykającego za kozą kozła jak również świadomość, że teraz kula musi siedzieć na właściwym miejscu wywołały u mnie febrę myśliwską; składam się, nie mogę jednak strzelić, bo muszka coś za bardzo tańczy na komorze kozła. Św. Hubercie pomóż! Robię krok w prawo, głęboki oddech, przykładam sztucer do drzewa i kiedy kozioł chciał zniknąć w drzewostanie, strzelam. W strzale kozioł znikł za jałowcem. Chwilę potem stałem przed ubitym kozłem z uczuciem głębokiej ulgi. Pierwsza kula trafiła z przodu z ukosa i zgruchotała kość badyłową nie naruszając klatki piersiowej, przy czym wyrwała w częściach mięsnych dużą dziurę. Nie ulega wątpliwości, że z tej rany nie byłby się wylizał, robactwo bowiem wywołałoby gangrenę i co za tym idzie powolny koniec wśród męczarni. Druga kula siedziała na komorze. Był to wstecznik 7—9-letni, parostki nie miały odnóg bocznymi były białe i ostre jak szpilki. Oglądając je zrozumiałem całkowicie respekt młodego szóstaka przed tego rodzaju przeciwnikiem we walce. Kiedy studiując literaturę względnie prasę fachową i napotykałam na wzmianki o odporności zwierzyny w okresie rui, wydarzenie to staje mi żywo w pamięci.

Nawiasem dodam, że od tego czasu, o ile szczególne okoliczności mnie do tego nie zmuszają unikam strzału na kulawy sztych. *Inż. J. Polcyn*

Do Myśliwych!

Kult i zapal do łowiectwa tkwią niewątpliwie głęboko w sercu każdego prawdziwego myśliwego. Równie jednak z tym winno iść zamiłowanie do dobrej prasy łowieckiej.

Wydawnictwo nasze nie szczędzi wysiłku i kosztów, aby miesięcznik postawić na wysokim poziomie zarówno co do treści artykułów jak i szaty zewnętrznej.

Aby jednak pismo nasze w dalszym ciągu utrzymać na tym poziomie, musimy mieć poparcie naszych abonentów, którzy także ze swej strony winni przyczynić się do rozpowszechniania „Myśliwego”. Właśnie teraz w okresie wielkich zimowych polowań, jest czas najodpowiedniejszy, aby podczas tradycyjnego przyjęcia po polowaniu, zainteresować gości - myśliwych, naszym miesięcznikiem i zaapelować do Ich serc i sumień łowieckich o popieranie polskiej fachowej prasy myśliwskiej. Uważamy, że przez osobisty kontakt i perswazję zachęci się nie jednego wyznawcę Św. Huberta do zaabonowania naszego pisma, co w efekcie przyczyni się do dalszego szerzenia kultury łowieckiej, a nam wydatnie pomoże i zachęci do dalszych wysiłków nad podniesieniem poziomu naszego miesięcznika.

Wszystkich życzliwych nam Abonentów uprzejmie prosimy o podawanie Redakcji uwag i głosów krytycznych w odniesieniu do „Myśliwego” tak swoich jak i osób innych, oraz o zasilanie teki redakcyjnej opisami przeżyć myśliwskich i tym podobnym materiałem.

Prosimy Wielce Szanownych Abonentów aby nam ewentualnie zechcieli donieść, do kogo należałoby wysłać egzemplarze propagandowe.

Wierząc w dobrą wolę Braci Myśliwskiej i w skuteczność Jej akcji, z góry serdecznie dziękujemy za pomoc i pozostajemy z myśliwskim pozdrowieniem

Darz Bór

Wydawnictwo „Myśliwego”

Wszystkim Współpracownikom, Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma składamy serdeczne życzenia

»WESOŁYCH ŚWIĄT«

Wydawnictwo i Redakcja „Myśliwego”

Z POLA I KNIEI

Ciekawe działanie kuli. Strzelam z ekspresu; kal. 8×57 IR. 2,3 g prochu kula 12,1 g. Z końcem września widzę wieczorem na uprawie kozła. Odległość bardzo wielka; około 250 m. Nie strzelam nigdy na taką odległość. Do tego strzału dopingowała jednak obecność kobiety. Strzelam na kulawy sztych z tyłu. Rogacz nie markując strzału, uchodzi w wielkich susach. Po przebiegnięciu około 300 metrów staje pod górką, oglądając się za siebie. Ryzykuję drugi strzał. Odległość 200 metrów. Po strzale rogacz rusza w susach i znika mi z oczu.

Leśniczy, który w międzyczasie odjechał bryczką, przybiega i powiada, że rogacz przeszedł koło niego w odległości 15 metrów i wyraźnie widział, że obie kule siedziały na względnie za komorą. Nie uwierzyłem. Idziemy w kierunku, w którym rogacz uszedł. Wtem widzę go, stojącego z szeroko rozstawionymi badyłami na środku łączki. Stoi nieruchomo. Po strzale zwala się. Gdzie były kule? Pierwsza kula uderzyła w bok kozła, rozcinając jedynie skórę na długość 30 cm nie ruszając słabych części, bardzo słabo nawet dziczyznę. Druga kula uderzyła pod kręgosłup, nie naruszając go zupełnie. Był to strzał tzw. pusty (Hohlschuss). I pomyśleć, że rogacz nie znaczył ani kuli

pierwszej, ani drugiej, a ponadto po strzałach tych przebiegł około 600 metrów. Przyznać się muszę, że w wypadku, gdyby leśniczy, któremu zresztą mogłem wierzyć, nie twierdził, że obie kule siedzą, w ogóle nie szukałbym kozła, bo odległość i nie markowanie wskazywały na pudła. Widzimy więc, że po każdym strzale nawet wówczas, o ile przypuszczamy, że spudłowaliśmy, musimy stwierdzić z całą sumiennością i dokładnością jak i co. I jeszcze jedno. Ostrożnie, Bracie Myśliwy, z dopingiem w czynach przez obecność kobiety. Festina lente.

Myśliwy z Pomorza

Moje doświadczenia w dokarmianiu makuchem sezamowym. Kilku myśliwych, z którymi rozmawiałem na temat podkarmiania zwierzyny łownej kuchem sezamowym oraz kasztanami skarżyli się, że w ich łowiskach sarny nie brały ani makuchu sezamowego ani kasztanów. Nic też dziwnego; ja też już miałem taki wypadek. Obserwacje moje nauczyły mnie jednak, jak należy ową paszę podawać oszczędnie, ku najlepszemu pożytkowi dla zwierzostanu. Nasamprzód należy brać pod uwagę samo przechowywanie kasztanów. Kasztany nie należy po zbiorze składać na suchym przewiewnym strychu, bo tam prędko zeschną, przez co je sarny niechętnie lub wcale nie jedzą. Szkodliwe jest rów-

niez przechowywanie kasztanów w piwnicy do czasu skarmienia, bo tu kasztany spleśniają pod skorupą. Objaw ten jest początkowo trudno dostrzegalny, jednak przy bliższym zbadaniu i przecięciu kasztanów zauważymy to dokładnie. Pleśń ta jest dla zwierzyny bardzo szkodliwa, bo powoduje silne rozwolnienie, przez co słabe sztuki mogą paść. Kasztany należy przechowywać na powietrzu. Bliższe leśniczówki, w starym drzewostanie iglastym lub liściastym, wyrównujemy teren na pewnej przestrzeni. Kasztany usypujemy warstwą do 15 cm i okrywamy 20 cm warstwą igliwia lub liści. By uchronić kasztany przed myszami okopuje się przestrzeń tę rowem szerokim na 30 cm o prostopadłych ścianach. Tak samo przechowuje się żółędzie. Przechowywane w ten sposób owoce leśne dają nam najlepszą karmę. Makuch sezamowy natomiast należy przechowywać w bardzo suchym miejscu, bo zawartość soli w makuchu przy najmniejszym zetknięciu się z wilgocią, rozpuszcza go w papkę, przez co staje się niezdatnym do podkarmiania. Same karmniki winny być dobrze kryte (dach) tak, żeby deszcze nie dotarły do korytka.

W jaki sposób podawać należy makuch? Na pierwszy sposób podaje się makuch sezamowy w mieszance z kasztanami. Makuch należy zetrutować na mąkę. Same kasztany trochę zwilżyć, obsypać mąką makuchową tak, żeby się dobrze oblepiły. Lepsze wyniki dają kasztany dzielone na dwie lub trzy części. Drugi bardzo dobry sposób jest podawanie makuchu razem z niegorzkim łubinem i owsem. Makuch należy rozdrobnić do wielkości groszku łubinu i zmieszać z łubinem. Trzeci sposób jest to przyzwyczajanie zwierzyny do samego makuchu sezamowego. Podaje się najpierw sam makuch lniany, a potem dodaje się stopniowo coraz większą dawkę makuchu sezamowego. Karmiąc makuchem i łubinem należy zawsze dodawać kasztany, bo podkarmianie samym makuchem spowoduje obstrukcję. Tak podawaną karmę zwierzyna będzie chętnie brała, a wynik będzie dodatni. W łowisku powierzonym mej opiece tj. Stara-Jania, pow. Starogardski kozły nasadziły po roku poroże lepsze od 25 do 50%. Bardzo dodatnio wpływa karmienie makuchem również na budowę kośćca u kozłat. By osiągnąć w naszych lasach dobre i kapitalne poroża i wieńce musimy podawać zwierzynie karmę o składnikach takich, jakich nie może znaleźć w naszej ubogiej florzę leśnej. Składniki te znajdziemy właśnie w makuchu sezamowym. Jednak główną zasadą w systemie podkarmiania powinno być przywrócenie naszym lasom warunków lasów pierwotnych; wówczas nie będziemy potrzebowali sięgać po zagraniczne i sztuczne karmy.

A. Jutrowski, leśn. pryw.

Spóźniony ciąg jesienny słońek i inne spostrzeżenia. Ponad normę ciepłe powietrze jesienne, spowodowało dawno już nie notowane opóźnienie się ciągu słońek. W nizinie obrzańskiej i na przyległych terenach zjawiały się pierwsze okazy zwykle około 25 września, a główny ciąg jesienny odbywał się pomiędzy 4 i 22 października. Po tym terminie

już bardzo rzadko spotykało się słońkę. Najpóźniejszy termin ubicia słońki to 6 listopada 1928 r. Stwierdzono u tej słońki stary, nie zupełnie zagoniony postrzał grubym śrutem, prawego mięśnia piersiowego.

W bieżącej jesieni zauważono pierwszą słońkę 28 października. Właściwy ciąg jesienny rozpoczął się w pierwszych dniach listopada i obecnie (13 listopada) jeszcze trwa. Na polowaniach leśnych, jak słyszę, spotyka się dużo słońek, które się przezważnie — dzięki nabojom z grubym śrutem (na zające) pudłuje.

Powracając do słońki z roku 1928 nadmieniam, że na stosunkowo bardzo poważnej ranie, stwierdziłem założony przez poranionego ptaka opatrunek, rodzaj „bandażu“ z drobnych piórek wyskubanych z podbrzusza, przyklejanych zewnętrzną stroną chorągiewki do świeżej jeszcze rany tak, że szypułki piór sterczały na zewnątrz. „Bandaż“ składał się z kilkunastu drobnych piórek zmieszanych zaschniętą farbą i ropą. Rana wygojona była w $\frac{2}{3}$ swej długości.

Podobny „bandaż“ stwierdziłem przed wielu laty w wysiadającej swe jajka sroki-samiczki, do której 5 dni ubiciem wyplaszając ją poprzednio z gniazda strzelałem, uważając ją za chybioną.

Ponieważ — zdaje się, że przed wojną światową — tocząca się dyskusja na temat tych samopomocy różnych ptaków w „Deutsche Jägerzeitung“ wykazała zdania bardzo niejednolite, uprzejmie proszę naszych pp. Myśliwych o podzielenie się swymi spostrzeżeniami z Czytelnikami „Myśliwego“.

Piszący przekonany jest, że ciężko zraniona słońka wykonując ten opatrunek z własnych piórek, nie działała bezmyślnie.

Sroce, której przestreliliem stópkę, mimo strasznych cierpień wysiadująca swe jajka z prawdziwym bohaterstwem, mogły się przy tym przylepić do rany własne piórka tak silnie, że w czasie lotu w poszukiwaniu żeru wyrwane zostały ze swych pochewek. Któż może to zbadać! Zresztą nie jest ona jedną z najgłupszych!

Karol Nadobrzański

SZLACHETNE ZOROWTNE

PIWO GRODZISKIE
TO
POLSKI SZAMPAN

znane od przeszło 400 lat
jest najlubiejszym napojem dla wszystkich
Piwo grodziskie idealnie gasi pragnienie, wzbudza apetyt i ułatwia trawienie. Liczne powagi lekarskie zalecają piwo grodziskie rekonwalescentom, chorym na żołądek i cukrzyce

PIWO GRODZISKIE
jest znane na całym świecie i
WSZĘDZIE DO NABYCIA

Z ŻYCIA MYŚLIWSKIEGO

SKUTKI UTRATY KARTY ŁOWIECKIEJ PRZEZ DZIERŻAWCĘ POLOWANIA. Art. 31 prawa łowieckiego z dnia 3 grudnia 1927 r., Dz. Ust. nr 110 poz. 934, głosi — jak orzekł Najwyższy Trybunał Administracyjny w wyroku z dnia 14 czerwca 1935 r., l. rej. 8716/33 (zbiór wyroków NTA rocznik XIII/35, nr 1054 A), że jeżeli dzierżawca polowania nie może otrzymać karty łowieckiej lub jej zostanie pozbawiony, umowę dzierżawną należy uznać za rozwiązaną z winy dzierżawcy.

Z przepisu tego nie wynika, by odebranie karty łowieckiej dzierżawcy polowania skutkowało z mocy samego prawa unieważnienie umowy dzierżawnej lub też pozbawiało go samo przez się możliwości dzierżawienia nadal polowania.

Przepis powyższy nie daje żadnej wskazówki, która władza ma uznać umowę dzierżawy polowania za rozwiązaną: sądy powszechne czy władza ogólnej administracji. Władzy administracji ogólnej nie daje on żadnego uprawnienia do uznania umowy dzierżawnej za rozwiązaną z winy dzierżawcy. Takiego uprawnienia nie dają też władzy administracji ogólnej inne przepisy prawa łowieckiego, a w szczególności jego art. 73, który przekazuje władzom w nim wymienionym, jedynie opiekę nad łowiectwem i nadzór nad przestrzeganiem przepisów tego rozporządzenia.

Umowa o dzierżawę polowania jest przecież umową prywatno-prawną, toteż uznanie jej za rozwiązaną z winy dzierżawcy należy do kompetencji sądów powszechnych, powołanych nawet i w tych przypadkach, gdy rozwiązanie umowy opiera się na art. 31 prawa łowieckiego.

PODATEK OD PRAWA POLOWANIA. W pewnym wypadku Najwyższy Trybunał Administracyjny rozpoznawał i s to t ę podatku od prawa polowania i rozważył, co następuje:

Ustawa o tymczasowym uregulowaniu finansów komunalnych z 11 sierpnia 1923 wymienia wśród podatkowych źródeł dochodowych samorządowych związków terytorialnych pod punktem 14 „podatki od prawa polowania“ i określa je w art. 19 ust. 1 jako podatek komunalny od wykonywania prawa polowania na mocy własności gruntu, dzierżawy prawa polowania lub innego tytułu prawnego. Podług § 13 rozporządzenia wykonawczego do ustawy za wykonywanie prawa polowania w rozumieniu ustawy uważa się polowanie na zwierzynę łowną przez właściciela gruntu lub nabywcę prawa polowania (dzierżawcę, użytkownika itp.) zaś posiadacze prawa polowania, zupełnie go niewykonywujący, są od podatku wolni, a podatek ma być pobierany według stawek zróżniczkowanych od każdego hektara powierzchni obszaru łowieckiego. Według art. 4 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 3 grudnia 1927 o prawie łowieckim, Dz. Ust. nr 110, poz. 934, polowanie związane jest z własnością gruntu i należy do właściciela grun-

tu. W drugim ustępie wypowiedzi się domniemanie prawne, że własność gruntu nie jest obciążona prawem polowania na rzecz innych osób, oraz że po wejściu w życie prawa łowieckiego, to jest po 28 grudnia 1927 r. takie obciążenie nie może być ustanawiane pod rygorem nieważności aktu.

Przepisy rozdziału II regulują użytkowanie polowania w ten sposób, że może je właściciel polowania użytkować samodzielnie, jeżeli obszar łowiecki posiada konieczną minimalną powierzchnię ciągłą (art. 6), poza tym zaś jedynie łącznie z właścicielami innych obszarów polowania (art. 7 i nast.), przy czym właściciele gruntów objętych wspólnym obszarem łowieckim, stanowią spółkę łowiecką, wyposażoną w osobowość prawną (art. 14), która może użytkować polowanie to jedynie przez wypuszczenie go w dzierżawę (art. 20), zaś według art. 25 wykonywanie prawa polowania uzależnione jest od posiadania imiennej karty łowieckiej, wydawanej przez władzę administracji ogólnej (art. 33).

Na podstawie tych przepisów NTA doszedł do wniosku, że w ramach polskiego ustawodawstwa podatkowe obciążenie wykonywania prawa polowania nie godzi w posiadanie gruntu, z którego własnością jest ono związane, lecz nawiązuje do odpowiednio zróżniczkowanej wartości osobistego wykorzystania tego uprawnienia, które zresztą często ma charakter zbytku, uzewnętrznzonego w niestosunkowych wydatkach, jakie w danych wypadkach powoduje polowanie. Podatek zatem od wykonania prawa polowania ma cechy podatku od przyjemności łowieckiej, a zatem cechy podobne jak podatki w systemach podatkowych różnych krajów zróżniczkowane od posiadania przedmiotów osobistego zbytku (np. od samochodów, broni myśliwskiej, wierzchowców itp.). Niemiecka literatura skarbowości np.: Eheberg w Grundriss der Finanzwissenschaft z 1930 r. (str. 165—130) nazywa tego rodzaju podatki „Aufwandsteuern“, a Głabiński w „Nauce skarbowości“ z 1925 r. na str. 445 wymienia podatek od kart myśliwskich wśród podatków od konsumpcji zbytkowej, nazywając niemieckie „Aufwandsteuern“ podatkami od wydatków (str. 383).

W tym zatem znaczeniu podatku od spożycia czy używania zbytkowego podatek od wykonywania prawa polowania nie stanowi podatku bezpośredniego.

Orzeczenie Najwyższego Trybunału Administracyjnego z 3 kwietnia 1936 r., l. rej. 10862/32. Zbiór wyroków NTA rocznik XIV/1936, nr 1173 S. *St. Szaniecki*

* * *

Dnia 19 listopada br. na terenach majątności Mchy odbyło się polowanie na drobną zwierzynę przy udziale 10 flint. Pogoda słoneczna — kilka stopni ciepła. Opolowano około 1000 morgów lasu i remiz. Na rozkładzie było: 72 zajęcy, 40 hażantów i 32 króliki. Stan zajęcy był na ogół słaby, co należy przypisać chorobom stwierdzonym u kilku ubitych sztuk. *Esteg*

KRONIKA TOWARZYSTW

XV-LECIE ŁOWCA WIELKOPOLSKIEGO. Dnia 5 listopada br. obchodził Łowiec Wielkopolski uroczystość XV-lecie swego istnienia.

Jubileusz rozpoczęła msza św. odprawiona w kościele Św. Wojciecha przez ks. Cieciorę w obecności licznych członków Towarzystwa, oraz poczty sztandarowej K! Demetria.

O godz. 12 odbyło się w Muzeum Wielkopolskim otwarcie wystawy pt. „Dawna Polska Grafika Myśliwska“. Znaczący należy, że jest to już druga z kolei wystawa poświęcona tematowi myśliwskiemu w grafice, za co należy się p. dyr. Pajderskiemu najserdeczniejsze „Bóg zapłać“ od Braci Łowieckiej.

Punkt ciężkości uroczystości jubileuszowej spoczywał w wieczornym zebraniu członków „Łowca Wielkopolskiego“ w Białej Sali Bazaru.

Gdy przebrzmiały dźwięki rogów myśliwskich, którymi powitano Towarzyszy, zagali zebranie prezes „Łowca Wielkopolskiego“ mecenas dr Stanisław Celichowski, witając przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych p. naczelnika Błażewicza, p. płka Wolikowskiego, reprezentanta Zarządu Miejskiego, gości i tłumnie zebranych członków, po czym chwilą milczenia uczczono pamięć zmarłych członków z założycielem śp. Ks. Ludwikiem Niedbałem na czele. Z kolei imieniem Rady Wojewódzkiej P. Z. Ł. przemówił p. Krzysztof Wize b. długoletni prezes Ł. W., oraz odczytano nadeszłe pisma gratulacyjne od p. Władysława Jantapoleczyńskiego z Redgoszczy, od Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego i od Pomorskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej.

W dalszym ciągu przemówienia prezes dr Celichowski nakreślił historię „Łowca Wielkopolskiego“, który w pierwotnym założeniu miał być towarzystwem o ograniczonej ilości członków na wzór słynnego Towarzystwa Lisowickiego.

Koncepcja ta nie wytrzymała jednak destrukcyjnej siły kryzysu ekonomicznego. Zdawało się już, że nastąpią lata zastoju, gdy znaleźli się ludzie idei, którym dobro łowiectwa wielkopolskiego szczególnie leżało na sercu i w stare formy wlały nową treść. Są nimi pp. dr St. Celichowski, nadl. Tadeusz Metzsig, inż. Tadeusz Mejer i dyr. Stefan Gniateczyński.

„Łowiec Wielkopolski“ pozostawał nadal towarzystwem dążącym do podniesienia kultury łowieckiej przez racjonalne uprawianie myślistwa, zatracił jednak swój ekskluzywny charakter, gromadząc coraz więcej ludzi dobrej woli pod znak Św. Huberta tak, że liczy obecnie z górą 700 członków.

Po przemówieniu prezesa odczytał inż. T. Mejer swoje wspomnienia z tegorocznego rykowiska. Piękny styl i głębokie umiłowanie kniei bijące ze słów mówcy w połączeniu z doskonałymi efektami akustycznymi w wykonaniu p. leśn. Zielińskiego, przybyłocznego wahiarza Prezydenta R. P. oraz dr Zenktelera wywarły na słuchaczach niezapomniane wrażenie, któremu dano wyraz w żywiołowym aplauzie.

Rozdanie dyplomów i medali przyznanych właścicielom odznaczonych trofeów na wystawie „Łowca Wielkopolskiego“ w marcu br. dokonał prof. U. P. dr E. Schechtel przewodniczący Komisji Naukowej.

O godz. 22 nastąpiło spotkanie towarzyskie, które w szczerzej i niezwykle serdecznej atmosferze przeciągnęło się późno w noc.

Obecny zarząd „Łowca Wielkopolskiego“ tworzą: pp. prezes — dr St. Celichowski; wiceprezesi — prof. dr E. Schechtel i K. Przybyła; sekretarz — St. Jarosz; skarbnik — St. Gniateczyński; łowczy — inż. T. Majer; gospodarz — dr T. Brzeski oraz pp. prezydent Ruge, inż. Modzelewski, inż. Gołęcki, Pertek i insp. Nowak.

DAWNA POLSKA GRAFIKA MYŚLIWSKA. Pod powyższym tytułem urządzona wystawa graficzna w Muzeum Wielkopolskim w Poznaniu jest imprezą retrospektywną, pokazem spuścizny graficznej „o temacie myśliwskim“, a — o ile kto chce — próbą syntetycznego ujęcia historii i kultury łowiectwa w Polsce za pomocą polskiej literatury łowieckiej i grafiki. O ramach wystawy decydował sam materiał, którym można było rozporządzać, a który jest niestety bardzo ubogi mimo, że polska literatura łowiecka począwszy od XVI stulecia odzwierciedla dostatecznie tło, na którym powstały owe rozprawy o „myślistwie, koniach i psach“, o „myślistwie ptaszym“ (XVI w.), o „psiech gończych y myślistwie z nimi“ (dzieło Jana hr. Ostoroga, wojewody poznańskiego, z r. 1608), o „myślistwie z ogary“ (tegoż autora, z r. 1618). Niestety, cenne te przyczynki do historii polskiego łowiectwa pozostały bez ilustracji. W wieku XVII i XVIII wzrasta się też w Polsce ruch naukowo-przyrodniczy, jednakże działalność ówczesnych encyklopedystów nie łączy się bezpośrednio z rozwojem łowiectwa i „kulturą łowiecką“ za czasów Jana III lub Sasów. Z tego to okresu pochodzą niektóre dzieła opisowe o zwierzętach, jak np. grube folianty lekarza leszczyńskiego Jana Jonstona (1611—1675) pt. „Theatrum universale de omnium animalium quadrupedum“ i „Theatrum universale de avibus“, oba drukowane w Niemczech i ilustrowane miedziorytami przez M. Meriana. Ruch naukowo-przyrodniczy, który potęgował się pod koniec XVIII i na początku następnego stulecia, dał nam wreszcie opisy zwierząt napisane przez Polaków. Wymieniamy tu dziełko ks. Krzysztofa Kluka pt. „Zwierząt domowych i dzikich, osobliwie krajowych, historyj naturalnej początki i gospodarstwo“ (Warszawa, 1779), — z kartą tytułową rysowaną i sztychowaną przez samego autora. Tylko nieliczne dzieła naukowe tego okresu mają ilustracje, wykonane przez polskich artystów: Jakób Sokółowski (1784—1837) jest autorem ryciny przedstawiającej „Daniele w lesie“ (sygn. 1823) oraz trzech ilustracji (widok Białowieży, Żubr i Łoś) w książce de Brinckena pt. „Mémoire descriptif sur la forêt imperiale de Białowieża en Lithuanie“ (Warszawa, 1826); Adolf Fryderyk Dietrich wykonał rycinę przedstawiającą „Jelenia“, w warszawskim „Muzeum Domowym“. Można tu jeszcze wymienić rycinę przedstawiającą orła górskiego napadającego na barana, w książce St. Staszycy pt. „O ziemiordztwie Karpatów



Prezydium Łowca Wielkopolskiego

i innych gór i równin Polski“ (Warszawa, 1815), lecz wtedy, zdaje się, wyczerpaliśmy prawie już wszystkie polskie miedzioryty, tematowo związane z łowiectwem. Wprawdzie dały nam następne dziesiątki lat niejedno jeszcze dziełko graficzne, wyobrażające żubra, losia, świstaka czy orla, wykonane modną wtedy techniką litograficzną, lecz wyliczenie tych niewielu, a przy tym nader skromnych prac graficznych nie może wpłynąć na zmianę naszego sądu o — ubóstwie tematów myśliwskich (i pokrewnych) w dawnej polskiej grafice.

Nie wiele lepiej przedstawia się problem „grafiki myśliwskiej“ pod koniec XIX stulecia, w okresie, w którym myślistwo polskie przeżywało bodaj najpiękniejsze chwile rozwoju, zapładniając równocześnie poezję i malarstwo polskie. Jedyna „grafika myśliwska“ owych czasów — to grafika reprodukcyjna: dzieła malarskie całej falangi artystów polskich, od Suchodolskiego i Brodowskiego aż do Juliusza Kossaka, Chelmońskiego i Fałata, reprodukowane techniką drzeworytniczą, służyły jako ilustracje czasopism i broszur, Tygodnika Ilustrowanego, Wędrownca, Kłosów itd. Prawie komplet owych rycin znajduje się na wystawie poznańskiej, a to dzięki uprzejmości p. Józefa W. Kobylańskiego z Warszawy.

A jak przedstawia się ówczesna „grafika myśliwska użytkowa“, do której należą dyplomy, plakaty, ekslibrisy, zaproszenia na polowanie, karneciki lub „wykazy ubitej zwierzyny“.

Poziom artystyczny tego rodzaju grafiki jest niestety tak niski, że zaledwie kilka „okazów“ można było wystawić. Nie zamierzam tu wnikać w przyczyny, które hamowały rozwój polskiej „grafiki myśliwskiej“ w czasach minionych, kiedy nie mieliśmy — artystów-grafików. Inaczej przedstawiają się warunki dzisiejsze, a wyciąganie ostatecznych wniosków z dwóch imprez wystawowych w Poznaniu, poświęconych zagadnieniom grafiki myśliwskiej, z wystawy obecnej i wystawy odbytej na wiosnę tego roku, pozostawić muszę naszym myśliwym. Oni bowiem są odpowiedzialni za dzisiejszy stan rzeczy w dziedzinie naszej „kultury łowieckiej“.

Dr Alfred Brosig.

ZE ŚLĄSKA. W dniu patrona łowów św. Huberta 3 XI 1938 r. w hotelu Savoy obradował w Katowicach Zjazd Myśliwych zwołany przez Śląskie Towarzystwo Łowieckie w porozumieniu z Radą Wojewódzką. Udział wzięli wybitniejsi myśliwi ze Śląska, którzy pod przewodnictwem dra Franciszka Willerta z Lublińca w szeroko zakrojonych i na wysokim poziomie stojących dyskusjach roztrząsali bieżące i naglące problemy podniesienia łowiectwa pod względem gospodarczym i organizacyjnym. Z ważniejszych zagadnień, którymi Zjazd się zajmował omówiono:

1. Zorganizowanie ubezpieczeń myśliwych od odpowiedzialności cywilnej.
2. Utworzenie na Śląsku Związku hodowli psów myśliwskich.
3. Walkę z kłusownictwem i wnykarstwem oraz premowanie osób przyczyniających się do zwalczania tej plagi.
4. Sprawę postanowionej budowy myśliwskiej strzelnicy do rzutków na torze wyścigów konnych w Brynowie.

Najdotkliwszą hołację łowiectwa śląskiego ujęło zebranie w jednomyślnie powziętej rezolucji, która stwierdzając na wstępie, że łowiectwo tworzy dziedzinę bardzo ważną w ogólnym majątku narodowym, a tak mało docenianą, nawołuje czynniki kompetentne do zainteresowania

się tym działem i zapewnienia mu pieczołowitej opieki i ochrony, co uzyskać można przez wydanie odpowiedniej i nowoczesnej ustawy łowieckiej. Brak ustawy odczuwa szczególnie Śląsk tym bardziej, że obowiązuje tam jeszcze pruska ustawa łowiecka z 1907 r., która w Niemczech dawno już została zastąpiona ustawą opartą na nowoczesnych wymogach wiedzy łowieckiej.

Rezolucja kończy się apelem do władz, bratnich organizacji i działaczy na polu myślistwa, aby dołożyli jak najwięcej starań w kierunku przyspieszenia nowelizacji obowiązującej ustawy łowieckiej i wciągnięcia w orbitę jej działania także Śląska.

UROCYSTOŚĆ ŚW. HUBERTA W WIELKOPOLSKIM STOWARZYSZENIU MYŚLIWSKIM W POZNANIU. W dzień św. Huberta — patrona myśliwych, odbyło się w Piwnicy Ratuszowej uroczyste zebranie członków Wielkopolskiego Stowarzyszenia Myśliwskiego.

Zebranie zagał prezes p. Kazimierz Tomaszewski, witając licznie zebranych gości i członków.

Jako przewodniczący budowy strzelnicy myśliwskiej w Poznaniu poinformował p. Tomaszewski zgromadzonych o szczegółach tego zamierzenia a p. Żelazny przedłożył plany strzelnicy członkom do wglądu.

Polowanie zbiiorowe na zajęcia uchwalono urządzić w dniu 9 XII br. na terenach dzierżawionych przez Stowarzyszenie. Zapisy przyjmuje już teraz sekretariat. W dniu 4 lutego 1939 r. urządzi Stowarzyszenie wielką zabawę myśliwską w Domu Rzemieślniczym. Pan Prezes podaje do wiadomości program strzelań organizowanych przez komitet budowy kościoła św. Rocha i prosi członków o liczny udział. Również apeluje prezes o uczestnictwo w strzelaniu Polskiego Zw. Strzelectwa Sportowego na Szelągu w dniu 20 XI 1938 r. na zakończenie sezonu.

Program wieczoru wypełnił odczyt, znanego podróżnika Ryszarda Voepela, który w interesującej prelekcji podzielił się ze zgromadzonymi wrażeniami ze swych podróży do Afryki i dookoła świata. Burzliwymi oklaskami nagrodzono prelegenta. Następnie wiceprezes P. Z. S. S. p. Hawliczek wręczył Stowarzyszeniu nagrody zdobyte zespołowo podczas strzelań o mistrzostwo O. K. VII w czerwcu br. i to: za mistrzostwo do dzika biegnącego (Depczyński, Gadomski i Szymkowiak) oraz do rogowca stojącego (Bloch, Essig i Kałuźny).

Po zebraniu odbyła się wspólna kolacja, podczas której wylosowano upominki w postaci obrazów i książek.

Miła pogawędka myśliwych zgromadzonych na tradycyjnym wieczorku św. Huberta, przeciągnęła się do północy i pozostanie zapewne długo w pamięci braci spod zielonego sztandaru.

SPROSTOWANIA

W nrze 11 „Myśliwego“ w sprawozdaniu z konkursu wyźłów w Niedźwiedziu podano mylnie nazwisko Krukierski — winno być „Kocikowski“.

W artykule pt. Sprawozdanie z próby polowej wyźłów dowodnych... zakradły się błędy, które niniejszym prostujemy:

4. Miejsce zajęła przy 163 punktach... — winno być przy 136 punktach.
6. Miejsce zajęła Katia z Gąsowa... — winno być Katia z Wąsowa.
7. Miejsce Czang... — urodz. 30 IX 1937... — winno być urodzony 30 XI 1937.

Bieniasz Józef: Leśne Wygi. Stron 270, ilustrowała Maria Mglejowa. 1939.

Nakładem Lwowskiej Firmy Al. Krawczyński ukazała się nowa książka Józefa Bieniasza. Nie jest to już jego pierwsza książka z życia zwierząt. Tak jak poprzednie „W Puszczy nad Salatrukiem“ i „Wilki wyją“, tak i ta zasługuje w całej pełni nie tylko na to by ją wcielić do bibliotek uczniowskich, ale także aby i starszy zwolennik przyrody wziął ją do ręki, a przekonany jestem, że przeczyta ją jednym tchem.

W książce tej przewijają się począwszy od mrówki przez owady, ropuchy, żmieje, zaskrońce, krety, tchórze, myszy polne, horsuki, króliki, lisy, gęsiory, orły aż do króla naszych kniei niedźwiedzia, wszyscy mieszkańcy naszych lasów harwnie, że się tak wyrażę, uczłowiczeni a zatem nam zbliżeni. Ich wzajemny do siebie stosunek, ich walka o byt, której ofiarą pada jedno stworzenie na rzecz drugiego, są nadzwyczaj plastycznie przedstawione.

Myśliwy może trochę głową pokiwać nad opisem polowania, gdzie padają niezliczone ilości zajęcy obok wilków, a nawet i niedźwiedzie jawią się, ale trzeba to wybaczyć autorowi, bo on nie występuje tu jako sprawozdawca łowiecki ale tego rodzaju nadzwyczajność potrzebna mu była do zaprezentowania różnego zwierza i jego zachowania w czasie łowów.

Kapitałne są anegdoty myśliwskie, którymi raczą się nawzajem myśliwi, szkoda tylko, że autor kazał się im też nadmiernie raczyć miodówką i żubrówką, czego można było bez szkody dla opowieści uniknąć.

Mann Ignacy: Życie psa. Str. 322. Ilustr.

Bardzo dobra rzecz, jak najbardziej godna polecenia dla każdego myśliwego i każdego, kto się psem interesuje. Obejmuje hodowlę, pielęgnację, wychowanie i leczenie psa.

Brzeska Wanda: Święty Hubert. 29 str. miłej 16-ki.

W wydawnictwie Księgarni Św. Wojciecha: Postacie Świętych, ukazał się jako tomik 74 — żywot patrona myśliwych — Św. Huberta.

Waidwerk der Welt. Str. 468, 21 barwnych obrazów i 825 jednoharwnych ilustracji.

Firma Paweł Parey w Berlinie wydała pod powyższym tytułem książkę pamiątkową Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Berlinie 1937.

Piękne, bogato wydane dzieło, służyć może nie tylko jako wspomnienie wystawy, ale też jako źródło informacyjne o łowiectwie świata. Niestety nie zadano sobie trudu w korekcie polskich nazwisk i nazw, w których roi się od błędów.

S. M.

MYŚLIWI!

Sezon polowań jest u punktu szczytowego. O wypadek nie trudno. Pamiętajcie ubezpieczyć się od odpowiedzialności cywilnej.

28. P. P. Walerian Łukowicz — *Blumfeld p. Kamień — Pom. i Czubak Jan II., Dąbrowa Krotoszyńska p. Rozdrażew.*

Bażanty odmiany „tenebrosus“ mogą panowie nabyć w firmie „Export Żywej Zwierzyny“ W. Bernuth — Borowo p. Czempin Wlkp.

29. *Posiadam w łowisku dziki i jelenie. Wyrządzają one szkody zarówno na moich polach jak i na włościańskich, sąsiadujących z moimi. Szkody wyrządzane na moich polach, szczególnie w ziemniakach, są dużo mniejsze od szkód wyrządzanych na polach włościańskich. Celem zmniejszenia szkód na polach włościańskich, chciałbym dostarczyć włościanom sadzonek ziemniaków „dzikoodpornych“ wzgl. „jeleniodpornych“ a samemu zasadzić nad lasem gatunki chętnie zjadane przez dziki i jelenie. Proszę kolegów hodowców o podanie mi swoich doświadczeń na tym polu z dokładnym wymienieniem nazwy ziemniaków.*

Jan Górski — Kamienica.

W sprawie ziemniaków „jeleniodpornych“ pisano na str 160 nr 10/38 „Myśliwego“. Z trzech odmian kartofli, sadzonych pasami, a mianowicie: „Rosafolia“ „Jubel“ i „Wczesne niebieskie Odenwäldery“ jelenie zjadły „Rosafolia“ i „Odenwäldery“ nie ruszając zupełnie odmiany „Jubel“, pomimo, że chcąc się dostać z „Rosafolia“ do „Odenwälderów“, musiały przejść przez „Jubel“.

Z uwagi na to, że odmiana „Jubel“ jest kartoflem późniejszym, przypuścić należy, że jelenie w pierwszym rzędzie brały i biorą kartofle wcześniejsze. Ponadto odmiana „Jubel“ jest gatunkiem gorszym, co również może być powodem, że jelenie gatunku tego nie brały. Obserwacje powyższe miały miejsce na polach deputatowych państw. nadleśn. Jamy pow. Grudziądz.

Odnosnie kartofli „dzikoodpornych“ doświadczenia w niektórych łowiskach (Lasy Miejskie — Toruń) wykazały, że dziki nie brały zupełnie kartofli różowych (czernych — rychliki, Woltmany) sadzonych w pasach pomiędzy żółtymi i białymi.

Poruszony przez p. Górskiego temat jest bardzo ważny i dotychczas niewyjaśniony.

Prosimy PP. Myśliwych, którzy mają doświadczenia w sprawie odmian kartofli „jelenio“ względnie „dzikoodpornych“ o nadsyłanie swych spostrzeżeń do Redakcji.

Fotografia na okładce ze zbirów Muzeum Przyrodniczego w Poznaniu, fotografował Jan Kuglin.

Nakład i druk: Rolnicza Drukarnia i Księgarnia Nakładowa Spółka z ogr. odp. w Poznaniu, ul. Sew. Mielżyńskiego 24, telefon 23-65.

Redaktor naczelny: Dr inż. Leon Ossowski.

Adres redakcji i administracji: Poznań, ul. Sew. Mielżyńskiego 24, telefon 23-65.

Prenumerata: za kwartał zł 3, za pół roku zł 6, za rok zł 12.

Pocztowe konto rozrachunkowe nr 28, PKO 212 175.

Redakcja nie zwraca rękopisów przyjętych do druku i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów oraz decyzji co do czasu ich umieszczenia.

**Całkowita wyprzedaż
kapeluszy markowych**

pochodz. zagranicznego jak: Borsalino, Habig, Pichler, na które udzielamy od 20 do 50^{0/0}. Velourowe kapelusze w największym wyborze i najnowszych fasonach od zł 8 do 59,—

Tomašek i Ska
ul. Pocztowa 9

Dyrekcja Lasów Państwowych w Toruniu

wydzierżawi na 6 lat
od 20 III 1938 począwszy
łowiska Zagórze, Przetoczyno,
Kamień, Piekiełko i Marianowo
(część) w Nadleśn. Gniewo-
wo p. Morski pow. 3780 ha

Przeciętny roczny odstrzał:

5—7 rogaczy, kozy, 20 dzi-
ków, około 100 zajęcy, lisy,
słonki i inna drobna zwie-
rzyna.

Bliższych informacji udziela
Dyrekcja pisemnie lub tele-
fonicznie (1553).

ŻYWE ZAJĄCE:

w kompletach 1 samiec, 2 samice
DLA ODSWIEŻENIA KRWI sprzeda od 1 I 39

Dyrekcja Lasów Toruń

po cenie 48,- zł za komplet
wraz z opakowaniem loco stacja załadowania.
SARNY DLA ODSWIEŻENIA KRWI:
po cenie 50,- zł rogacz, 40,- zł koza
wraz z opakowaniem loco stacja załadowania.

Żywe zająca, celem odświeżenia krwi, w kom-
pletach po 3 sztuki (2 samice,
1 samiec) po cenie 48,- zł za komplet łącznie z opa-
kowaniem loco stacja załadowcza sprzedaje

Dyrekcja Lasów Państw, w Poznaniu, ul. Stolarska 6
Zgłoszenia proszę nadsyłać najpóźniej do dn. 31 XII br.

Kupuję

żywe bażanty, kuropatwy, zające
według najwyższych cen z natychmiastową zapłatą.
Siecie do chwytania, instrukcje, opakowanie, stawie
bezpłatnie do dyspozycji.

Eksport żywej zwierzyny
Wolf v. Bernuth
Borowo-Villa p. Czemiń tel. Czemiń 32.

Irlandzkie setery, szczenięta

po importowanych z Anglii, polowych: Golden Glozy
(czempion wystawy Warszawskiej 1938 r.) i Peter-
kinie of Glyncoed).

Właśc.: **PLEŚNIEWICZ, Warszawa**
ul. Koszykowa 75, m. B 12, telefon 88897 (od 14—15)

Kupujemy

zwierzynę żywą
łowimy własnymi sieciami

O zaopiarowanie już teraz prosimy

„AKRA” — Leszno Wlkp. telefon 71.

Hodowla Psów Rasowych Komorze

p-ta Osiek k. Skórcza — Pryw. leśn. JUTROWSKI
sprzeda po premiowanych rodzicach: 1 niem. kr. włos.
psa I pole 150 zł — 1 niem. kr. wł. sukę 7 m-cy 90 zł
1 jamnika kr. wł. 2 m-cy 50 zł — 1 parę Terierów
b. dob. prac. na lisy wiek 2 l., suka 70 zł, pies 100 zł

Kupujemy

na eksport każdą ilość kwiczołów, sarn i łań
z świadectwem odstrzału, dziki do 30 kg wagi
oraz wszelką inną dziczyznę ubitą.

Przed polowaniem prosimy zażądać oferty.
„AKRA” — Leszno Wlkp. tel. 71.

WINA REŃSKIE I MOZELSKIE

wyborowej jakości, polecamy drużynie Świętego Huberta
Sprzedaż detaliczna w biurach

GOZIMIRSKI i SKA

POZNAŃ, ul. Pierackiego 9, I ptr. Nr tel. 11-49 i 21-49

Następujące lokale prowadzą nasze wina:

W POZNANIU

Adria, Hungaria, Palais de Danse, Restauracja Nurkowski, Sim

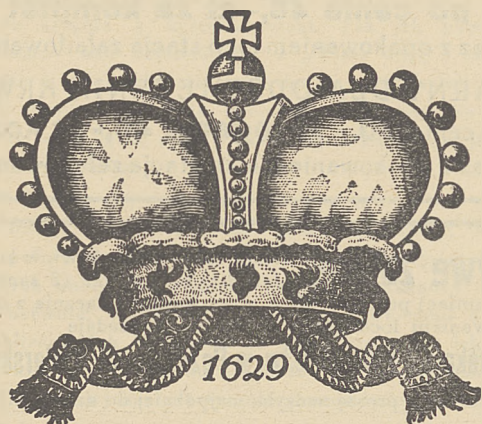
W WARSZAWIE

Restauracja Hotelu Bristol, Restauracja Langner, ulica Focha



Makuch sezamowy dla jeleni i rogaczy niewielkie ilości mamy do oddania

PIWA TYCHY



**Od 300-tu lat
idą w świat!**

Reprezentacje w całym kraju
W POZNANIU
H. Knie, ul. Poznańska 49 - telefon 70-40

**Najpiękniejszy
podarunek gwiazdkowy**

dla myśliwego

jest dobra książka łowiecka

Bogaty asortyment książek łowieckich
poleca

**Rolnicza Drukarnia
i Księgarnia Nakładowa**

Sp. z ogr. odp.

Poznań - Sew. Mielżyńskiego 24

Uwaga: Spis książek łowieckich podaliśmy w numerach 4 i 5 „Myśliwego” z r. 1938

Kalendarz Rolniczy Poradnika Gospodarskiego na rok 1939

Format kieszonkowy

codzienny notatnik zawierający aktualne porady z każdej dziedziny rolnictwa - ogrodnictwa i hodowli - wydany w estetycznej szacie - oprawny w płótno z ołówkiem

poleca

Rolnicza Drukarnia i Księgarnia Nakładowa Sp. z o. o.
Poznań, ul. Sew. Mielżyńskiego 24 — P. K. O. nr 212 175

Ostatnie egzemplarze Jednodniówki

„Łowiska Pomorskie”

do nabycia przez

Pomorską Wojew. Radę Łowiecką
w Toruniu, ulica Konopnickiej 13

Cena zł 3,— przy wpłacie na konto P K O nr 211988
zł 4,— za zaliczeniem

„HADROGI” SUCHARKI DLA PSÓW!

Jedynie sucharki
polecane przez
lekarzy weterynarii
„HADROGA”

Wytw. Chem.
Bydgoszcz, Matejki 2



Sekretarz adwokacki
i kierownik biura, młodszy, samodzielny, siła pierwszorzędna, dobry organizator, społecznik, władający językiem polskim, niemieckim, piszący biegle na maszynie, miłośnik myślistwa, poszukuje posady zaraz lub później również na majątkach. Łaskawe zgłoszenia wzgl. adres poda adm. Myśliwego.

Poszukuję 4—5 sztuk żywych zdrowych

bażantów kogutów
odmiany

tenebrosus
oraz **mongolicus**.

Oferty z podaniem ceny uprasza Zarząd leśny

Gościeszyn nad Obrą
pow. Wolsztyn.

Polowanie

oddam w dzierżawę — na wszelką zwierzynę z mieszkaniem. Godzinę od Poznania.

Zgłośz. do Adm. Myśliwego pod „Polowanie”.

Polowanie

jest do wydzierżawiania 60 klm. od Poznania. Circa 1500 ha. Informacje w redakcji »Myśliwego« pod »Łowisko«.

Przed stratami i kłopotami
z powodu wypadków i szkód
w czasie polowania

chroni skutecznie ubezpieczenie
od odpowiedzialności prawnej
w

ZAKŁADZIE UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

w Poznaniu

członkowie towarzystw myśliwskich
korzystają z specjalnie dogodnych
warunków ubezpieczeń

ODZIAŁY: Poznań - Leszno - Ostrów - Kalisz - Toruń - Gdynia - Bydgoszcz - Włocławek

MISTRZOSTWA POLSKI, MAZOWSZA I WARSZAWY

W ZAWODACH NARODOWYCH
8 DO 10 LIPCA 1938 ROKU

ZDOBYTO

PROCHEM **»SOKÓŁ«**



PAŃSTWOWEJ WYTWÓRNI PROCHU W PIONKACH

MISTRZOSTWO ŚWIATA

w strzelaniu do rzutek

na 1938 rok

w Luhaczowicach (Czechosłowacja)
w dniach 27 i 28 sierpnia 1938 roku

z dobył

ZESPÓŁ POLSKI.

Trzej najlepsi zawodnicy
Zwycięskiego Zespołu

Józef Kiszkurno, Stefan Sztukowski
i Konstanty Koschembahr-Łyskowski

strzelali nabojami

„DARZBÓR”

ładowaniami prochem

„Ł O Ś”

wyrobu

Z. A. POCISK S. A.

